

Dziewczynka tańcząca z wiatrem

Oleńce i Martusi z miłością — mama.

Katarzyna Zychła

Dziewczynka
tańcząca z wiatrem



WYDAWNICTWO CREDO

© Copyright by Katarzyna Zychła, 2007

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Credo, 2007

Redaktor: *Ryszard Słapik*

Skład i łamanie: *Kazimierz Leja*

Projekt graficzny i zdjęcia: *Tom Swoboda*

ISBN 978-83-60131-18-3

Wydanie pierwsze, Katowice 2007

Wydawnictwo CREDO

ul. Wojewódzka 29/8

40-026 Katowice

skr. poczt. 412

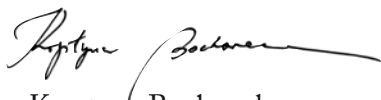
credo@credo.org.pl

www.credo.org.pl

Publikacja przygotowana we współpracy z Działem
Integracyjno–Biblioterapeutycznym Biblioteki Śląskiej,
pod patronatem Biblioteki Śląskiej oraz Stowarzyszenia
Przyjaciół Integracji.

Wstęp

Opowiadanie *Dziewczynka tańcząca z wiatrem* jest mi szczególnie bliskie, gdy myślę o dzieciach zamkniętych w czterech ścianach bezsilności, które buduje wokół nich ich niepełnosprawność. Kiedy dorastają, ściany te często zamieniają się w grube mury, których — jak się zdaje — nie można pokonać. Tymczasem, jak to pięknie opisuje autorka, wystarczy tylko ciepły, serdeczny powiew przyjaźni, przynoszący radość życia spoza kręgu ograniczeń i lęków, a już zakwita tajemniczy ogród przygody zwanej życiem. Ten szczególny czar, ten dar ofiarowany jedynie człowiekowi pojawia się zawsze, nawet w najtrudniejszych chwilach, gdy zjawia się ktoś bliski sercu — drugi człowiek: kolega, przyjaciółka, wolontariusz, współobywatel. Niezależnie od tego, ile mamy lat, znajdziemy chwilę, by wcielić się w jedną z postaci opowiadania, znajdziemy chwilę, by odnaleźć w sobie poczucie dobra, które warto ofiarować drugiemu człowiekowi, znajdziemy chwilę, aby opowiedzieć o tym swoim dzieciom i aby... nauczyć je kochać bezinteresownie.



Krystyna Bochenek
Senator Rzeczypospolitej

To było niezwykle miejsce... Wyglądało jak czarowane. Jak z obrazka. Zapach lilii wodnych i wysokich traw rosnących dookoła jeziora był tak intensywny, że przyprawiał ją niemal o zawrót głowy. Fantastyczne motyle o niewiarygodnie dużych i błękitnych skrzydłach bez lęku muskały jej dłonie. Kwiaty, których nie widziała nigdy wcześniej, rozkwiwały na jej oczach. Jak w zwolnionym tempie obserwowała rozchylające się śnieżnobiałe płatki. Przedziwne owady unosiły się nad źdźbłami traw. Ich skrzydła i pancerzyki mieniły się tęczo w blasku słońca. Brzęczenie, jakie wydawały, przypominało bardziej muzykę niż odgłosy, jakie zwykle dają owady. Drzewa były tak niskie, że wyglądały jak krzewy. Ich liście przypominały zielony aksamit. Kiedy je dotykała, wydawały się delikatne jak puch. Samej siebie także nie poznawała. Była ubrana w sukienkę, której nigdy wcześniej nie nosiła. Delikatny materiał o słonecznikowym kolorze sprawiał wrażenie mgły... Tuż przy jej stopach leżało wiosło. Rozejrzała się, ale nie mogła dostrzec łodzi. Tak bardzo chciała do niej wsiąść i popłynąć!

Chciała pokonać swój lęk. Wiatr towarzyszył jej krok w krok. Szeptał w liściach i źdźbłach trawy. Owiewał jej twarz i lekko tarł włosy, to znów odbiegał, cichł i zrywał się na nowo. Robił taneczne pas po połyskującym, chłodnym lustrze jeziora i wracał. Kołysał trawy a liście drżały w jego ciepłym powiewie.

Aleksandra bacznie wypatrywała łodzi. Niemal czuła zapach drewna nasiąkniętego wodą z jeziora. Wiosło było lekkie. Miała wrażenie, że zrobiono je z trzciny. Wiatr nie przestawał szeptać... Lecz ona nie rozumiała tego szeptu. Niósł zapachy, które dobrze знаła, ale teraz nie mogła sobie przypomnieć, skąd. Poczwała ogromne zmęczenie. Usiadła tuż nad wodą, na rozgrzanym przez słońce piasku. Wążki ścigały się tuż nad pomarszczoną powierzchnią wody... Dziewczynka zamknęła oczy. Musiała zrozumieć! Chciała zrozumieć to wszystko, co się stało. Dlaczego się stało? Czy musiało się stać?



Z trudem uniosła powieki! Trzeba wezwać lekarza. Szybko!

Skąd nad nią tyle twarzy? Same twarze! Gdzie niebo? Gdzie wiatr? Dlaczego tak trudno zebrać myśli? Kim oni są? Jaki paraliż? Rehabilitacja? O czym oni mówią? Dlaczego szepczą? Musi wstać. Dlaczego nie zadzwonił budzik? Spóźni się do szkoły! Spóźni na zawody! Musi zadzwonić do Magdy. Musi jej przypomnieć o... Próbuje odrzucić kołdrę. Jest ciężka, jakby była uszyta z ołowiu. Rzeczywistość docierała do niej z bardzo daleka.

— Córeczko... — ten głos był taki znajomy! Próbowała odwrócić głowę w stronę, skąd dochodził. Nie mogła. Poczowała tępy ból w skroni i łzy spływające po policzku. Kilka zatrzymało się w kąciку ust i paliło solą.

— Kryzys minął — inny głos zabrzmiał tuż przy jej uchu, twardszy, bardziej oficjalny. — Będzie żyła. Najgorsze za nią. Potrzebuje teraz dużo odpoczynku. Proszę przyjść później...

Nic z tego nie rozumiała. Twarze znikły, a w ich miejsce pojawiła się przeraźliwa cisza i wszechogarniająca biel. Monotonna, bolesna, nie do zniesienia! Zamknęła oczy. Pragnienie odnalezienia łódki powróciło. Zaciśnęła dłoń, jakby wciąż trzymała w niej trzon wiosła. Nie może go zgubić. Bo wtedy zgubi swoją nadzieję... Zapadła z powrotem w głęboki sen. Jezioro powróciło. Ale daremnie szukała łodzi. Zapach lilii mieszał się z szeptami wiatru.

Wcześniej nie zwracała na to uwagi. Teraz uświadomiła sobie, że rozumie jego szum. Rozumie słowa! To było dla niej niesamowitym odkryciem! Wiatr tańczył wokół niej i szeptał: „Teraz wszystko będzie inaczej. Poznasz nowy świat... Jesteś dzielną dziewczynką. Nie poddasz się. Musisz znaleźć łódkę”... Więc on także wiedział, że szuka łódki? Czy wiedział również, gdzie ona jest? Czy zaprowadzi ją do niej?

— Ale ja... — chciała zapytać go o tyle rzeczy! Nagle potknęła się o duży pomarańczowy kamień. Nigdy nie widziała pomarańczowych kamieni. Zdumiona, schyliła się i dotknęła go. Był prawdziwy. „Dlaczego jestem tutaj sama? Dlaczego nie ma innych dzieci? Nie ma mamy! Gdzie tata?”. Rozejrzała się wokół. Naprawdę była sama.

— To twoja samotność — zaszeptał znowu wiatr. — Na początku będziesz się czuła bardzo samotna.

Aleksandra usiadła obok kamienia.

— Nie chcę być samotna! — zaprotestowała, lecz wiatr nie odezwał się. Wysokie trawy nie falowały już. Teraz naprawdę była sama i przestraszyła się tej ciszy. Przenikała każdą jej myśl, wwiercała się natrętnie w mózg. Nareszcie usłyszała jakiś dźwięk. Odwróciła się i wszystko znikło! Jak przez mgłę dostrzegła kobiecą postać w bieli. Postać nachyliła się i uważnie popatrzyła jej w oczy.

— Jak się czujesz, Aleksandro?

— Gdzie jezioro? — zapytała. Obraz powoli się wyostrzał. Jeszcze nie wiedziała, gdzie jest.

— Miałaś sen... Jesteś w szpitalu. Uległaś poważnemu wypadkowi.

— Szpital? — próbowała usiąść. Kobieta, która do niej mówiła, podźwignęła ją i pomogła oprzeć się o poduszki. Miała na sobie biały fartuch.

Aleksandra zupełnie oprzytomniała. To nie żart! Naprawdę leżała w szpitalnym łóżku. Nie mogła sobie jednak przypomnieć żadnego wypadku. Kobieta usiadła na krześle obok.

— Jestem lekarzem. Nazywam się Zofia Pogodnik. Jesteś pod moją opieką. Olu, kilka dni temu wskoczyłaś do wody. Tuż pod powierzchnią sterczały stare, drewniane bale po dawnym moście... Miałaś bardzo dużo szczęścia. Twoi rodzice są tutaj z tobą cały czas. Bardzo się martwili, bo byłaś długo nieprzytomna. Kiedy otworzyłaś oczy, wszyscy się bardzo ucieszyliśmy. Teraz wiemy, że wrócisz do zdrowia.

— Jestem chora?

— Można tak powiedzieć.

— Kiedy wrócę do domu?

— Niedługo. Czy chcesz zobaczyć się z rodzicami?

— Tak.

Kiedy została sama, jej wzrok zatrzymał się na szpitalnej szafce. Na talerzyku leżała pomarańcza. Przypominała jej kamień ze snu. Próbowała sobie przypomnieć ten nieszczęśliwy skok. Ale nie mogła. Chciała zejść z łóżka. Teraz dopiero, kiedy odrzuciła kołdrę, zauważyła, że jej nogi leżą w jakiś taki dziwny sposób. Nie mogła nimi poruszyć.

Przechyliła całe ciało, ale nogi ani drgnęły. Uszczypnęła się w łydkę. Nie poczuła bólu. W drzwiach sali pojawili się rodzice. Spojrzała na nich lękliwie, z oczami pełnymi łez. I kiedy pochylali się nad nią, patrząc na ich zatroskane twarze, zadała im cichutko to najtrudniejsze w całym dotychczasowym, trzynastoletnim życiu pytanie:

— Czy ja nie będę chodzić?

* * *

Aleksandra otworzyła swój pamiętnik. Zielony zeszyt w twardych, lakierowanych okładkach zawierał wiele tajemnic. Dziś otworzyła go kilka kartek dalej... Od ostatnich zapisków minęło kilka długich tygodni. Ostatnio pisała w nim o szkolnej zabawie. O zawodach pływackich, w których zwyciężyła... Bała się wrócić do tych chwil. Nie mogła opanować drżenia ręki, mimo to zaczęła pisać:

„Jestem kaleką. Nie mogę chodzić. Miałam wypadek. Nie lubię... życia — teraz. Nienawidzę swojego wózka! Jest taki brzydki, pokraczny, brudnobrązowy, na dużych kołach! Chcę znowu chodzić! Chcę pływać! Chcę być taka jak kiedyś! Czuję się bardzo samotna, chociaż rodzice bardzo się o mnie troszczą. To chyba ta samotność, o której mówił w moim śnie wiatr. Dlaczego tak się stało?”. Ostatni wyraz rozmazał się jej w oczach, a na zapisane linijki zaczęły kapać gorące łzy.